

Mirosław Laszczak

Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej
ORCID 0000-0001-6060-4285

**GLOBALIZACJA –
CZYLI STARE I NOWE ŚREDNIOWIECZE.
PODOBNE SYMPTOMY KOŃCA
I WYKUWANIE SIĘ NOWEGO ŁADU**

**GLOBALIZATION –
THE OLD AND NEW MIDDLE AGES.
SIMILAR SYMPTOMS OF THE EPOCH'S END
AND FORGING A NEW ORDER**

ABSTRAKT

Porównując współczesność z okresem średniowiecza widać, jak różne to były czasy, odmiennosc ta jednak zanika, gdy spojrzeć się z pewnego dystansu, a uwagę skupi przede wszystkim na sygnałach schyłku. Jest ich wiele, wymienić chociażby można zmianę podejścia do procesu globalizacji. Średniowieczny Jedwabny Szlak pustoszał w czternastym wieku, a wobec niepewności wywołanej zarazą, mieszkańcy Europy zamykali się w enklawach narodowych wspólnot. Kryzysy, rozruchy – to wszystko już było. I choć dzisiaj specjalnie powołane instytucje zajmują się utrzymaniem światowego ładu, to w wielu przypadkach okazują się one niewydolne. Odnieść można

wrażenie, że na naszych oczach wykuwała się nowa epoka. Jeśli tak jest rzeczywiście, warto zwrócić uwagę na te działania, które zastosowane w średniowieczu także dziś zadziwiają swą aktualnością. Ówczesne zasady, dzięki którym wielu krajom udało się zająć lepszą pozycję w międzynarodowym układzie sił, są aktualne również w dwudziestym pierwszym wieku. Warto je zastosować, bo choć wiadomo, że czas przemian wypełniony jest mnóstwem zagrożeń, to równocześnie jest to moment kryjący w sobie unikalne szanse.

Słowa kluczowe: schyłek, średniowiecze, globalizacja, Polska

ABSTRACT

Comparing modernity with the Middle Ages, you can see how different the times were, but this difference disappears when you look at it from a distance and focus your attention mainly on signals of decline. There are many of them, for example changing the approach to the globalization process. The Medieval Silk Road was getting deserted in the fourteenth century, citizens frightened by the plague, were locked in their national communities. Crises, riots – are well known from the past. And although today special institutions are involved in maintaining global order, they are not effective enough. One can get the impression that a new era has been forging before our eyes. If this is the case, it is worth paying attention to those activities that helped survive medieval crisis. The principles thanks to which many countries managed to take a better position are also valid in the twenty-first century. It is worth using them. Presently, we witness a lot of threats, but it is the moment concealing unique opportunities.

Keywords: decline, Middle Ages, globalization, Poland

WSTĘP

„Upadek każdej wielkiej cywilizacji
zaczyna się od tego, że zapomina ona
o prawdach oczywistych”.
Gilberth Keith Chesterton

Przekonanie o istnieniu podobieństw pomiędzy średniowieczem a czasami współczesnymi jest osią rozważań i zarazem główną tezą artykułu. Impulsem zaś pobudzającym do jego napisania była chęć ukazania mechanizmów rządzących zmianami w wymiarze cywilizacyjnym. Bo mimo że kolejne epoki historyczne odchodzą z mocą burz i towarzyszą im dziejowe zawieruchy, to równocześnie tworząca się nowa rzeczywistość wcale nie musi być gorsza. Tkwi w niej potencjał, który wcześniej dostrzeżony, okazuje się dźwignią wzrostu i drogą do bogactwa.

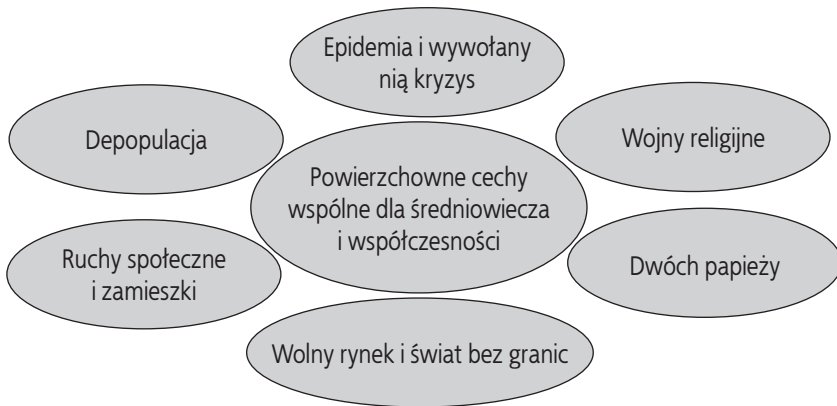
W *Jesieni średniowiecza* Huizinga pisał: „Kiedy pod koniec średniowiecza budził się nowy duch, wówczas w zasadzie otwarta była przed nim tylko dawna możliwość wyboru między Bogiem a światem: albo całkowite odrzucenie wszelkich wspaniałości i urody życia ziemskiego – albo też śmiałe narażenie duszy na niebezpieczeństwo” [Huizinga, 1992, s. 44]. Współczesność bywa nazywana „nowym średniowieczem”, gdyż pojawiają się podobne dylematy, a rysująca się niepewna przyszłość obarczona jest sporym ryzykiem.

Pragnienie wygodnego życia i korzystanie z cywilizacyjnych osiągnięć kłóci się z duchowością i odnajdywaniem szczęścia w metafizycznych relacjach z Absolutem. Podobno jest to typowa rozterka czasów przełomu, tym niemniej podobieństw między tamtymi a naszymi czasami jest znacznie więcej. Możliwe, że są to podobieństwa wyłącznie powierzchniowe, w dużej części iluzoryczne, może i naciągane, jednak nie można ich nie dostrzegać.

Dziennikarze piszą o współczesnym średniowieczu, wskazując na dwóch papieży, do tego dochodzi zaraza, panoszące się konflikty religijne i zauważalne odejście od rozumu¹. Istotnie, papież który abdykował w 2013 roku, przetaił ślady swoim następcom. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy za parę lat nie mieli trzech lub czterech następców świętego Piotra. Zaiste, liczba tyleż imponująca, co nasuwająca myśli o czasach średniowiecznej schizmy.

Do tego kumulują się niepokojące zjawiska, zarówno naturalne, jak i społeczne oraz gospodarcze (rys. 1).

Rysunek 1. Najczęściej wymieniane podobieństwa czasów współczesnych do średniowiecza



Źródło: opracowanie własne.

Także dziś toczące się wojny mają podłoże religijne, a kryzys wywołany epidemią koronawirusa zdezorganizował życie państw i społeczeństw. Świat globalny, czyli świat bez granic, zastanawia się nad nową

¹ Wydanie internetowe artykułu: M. Matczak: *Mamy nowe średniowiecze: zaraza dwóch papieży, konflikt religijny, sojusz państwa i Kościoła, odejście od rozumu*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny”, 2 maja 2020. Zob. <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,25907943,mamy-nowe-sredniowiecze-zaraza-dwoch-papiezy-konflikt.html> (dostęp: 7 czerwca 2020).

formą współpracy i dalszego funkcjonowania. Z przestrachu przed nowym i nieznanym, narody robią krok w tył. Boją się nadmiernej otwartości, zwracają się ku swemu wnętrzu. Zamykają granice, zastanawiają się nad przyszłością. A globalny przepływ towarów, nieskrępowana turystyka stały się niemalże „kanałem śmiertelnego zagrożenia”². Izolacja zdaje się postępować i już teraz mówi się o helwetyzacji świata, czyli globalnej gospodarce podzielonej na małe samo wystarczające kantony.

Ale nie tylko przestrach i trwoga, nie tylko obawa i niepewność stanowią o podobieństwie naszych czasów do schyłkowego okresu wieków średnich. By lepiej przyjrzeć się wielości wspólnych cech, zanurzymy się przez chwilę w tamtym odległym czasie, przejdźmy się po ówczesnym świecie, poznamy zapachy targów, sekrety sypialni, zajrzyjmy za zasłonę ściślej jakoby moralności, a przede wszystkim zadziwmy się podobieństwami pomiędzy tamtymi a obecnymi czasami.

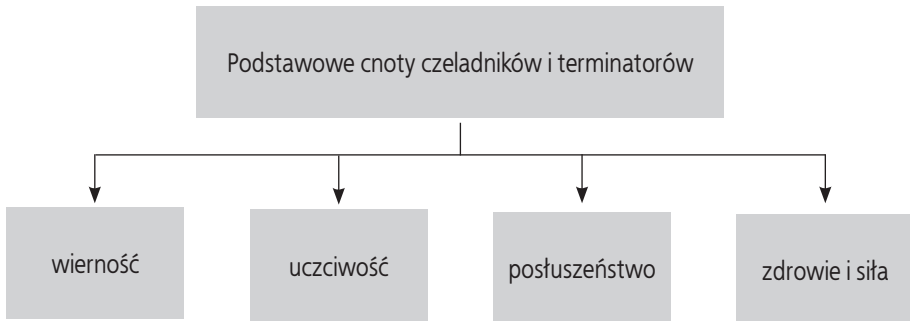
ŚREDNIOWIECZNA MENTALNOŚĆ NIE AŻ TAK ODLEGŁA

Podejście ludzi do pieniądza jest chyba najbardziej stałym parametrem w ocenie zachowań biznesowych i gospodarczych na przestrzeni dziejów. I choć utyskuje się na współczesne korporacje, zamieniające uzdolnionych i spragnionych wolności pracowników w „korposzczury”, to przecież średniowieczne życie cechowe było nie mniej wymagające. Obowiązywały ściśle zasady. Regulacje dotyczyły życia zawodowego i prywatnego. Żadnemu z czeladników nie śniło się nawet, by mógł opuścić miejsce pracy, zanim na spoczynek nie udał się mistrz. Doszło do tego, że statuty cechowe musiały uregulować wyzysk, przyjmujący niekiedy formę znęcania się nad młodym adeptem. Ustalono, że w lecie rzemieślnicza dniówka powinna zamykać się w piętnastu godzinach,

² Wywiad Macieja Pieczyńskiego z Witoldem Gadowskim. *Koronawirus kończy erę globalizacji*, „Do Rzeczy” nr 18/371, 2020, s. 76.

w zimie trwać miała dwanaście. Czas posiłku był co prawda wliczony w czas pracy, lecz odliczany od zarobku. W efekcie czeladnicy i terminatorzy jedli albo w ukryciu, albo nie przerywając swoich zajęć. Przy i tak niewielkich zarobkach dodatkowe obciążenie akordowej pensji bolało, wszak codzienny posiłek w ciągu miesiąca przekładał się całą dniówkę. Nie warto było też chorować, wtedy również się nie zarabiano. Żaden mistrz nie był zainteresowany utrzymywaniem chorowitego pracownika. Liczyła się przecież wydajność, sprawność, wytrzymałość i siła – tylko cnoty umożliwiające pomnażanie zysków znajdowały uznanie wśród mistrzów i właścicieli warsztatów.

Rysunek 2. Cnoty znajdujące uznanie u właścicieli zakładów rzemieślniczych w średniowiecznej Europie identyczne jak te wymagane we współczesnych korporacjach



Źródło: opracowanie własne.

Oczywiście średniowieczni wyrobownicy nie byli robotami. Czeladnik i terminator musieli choć na moment oderwać się od pracy i surowego szefa. To stąd wzięło się tak zwane „poniedziałkowanie”, które do czasów współczesnych przeszło pod nazwą „szewskiego poniedziałku”. Kiedy dziś chodzi się w weekendowe dni po Krakowie, widać zatłoczone puby i przekrzykujących się młodych ludzi, muszą gdzieś odreagować dyscyplinę pracy, pozbierać się po stresujących zawodowych wyzwaniach. Już w poniedziałek rano przebrani w robocze drelichy bądź w krawatach i garniturach rozpoczną nowy tydzień, udowadniając, że

natura ludzka jest niezmienna, podobne potrzeby, podobne zachowania, lecz co jeszcze dziwniejsze – podobne okoliczności zewnętrzne.

Także i w średniowieczu obowiązywał cechowy *dres code*. Rzemieślnikom zabraniano chodzenia boso, zakazywano wkładania krótkich spodni (tak zwanych gaci) *braies*. Obowiązkowe było natomiast noszenie kapeluszy. Co ciekawe krawcom nie było wolno nosić płaszczy z cennych tkanin, aby nie kusiła ich kradzież materiałów przyniesionych przez klientów³.

Jedynie podejście do moralności było w średniowieczu nieco bardziej restrykcyjne. Obwiązywało wczesne wstawanie, modlitwa, spowiedź. Karano stosunki pozamałżeńskie. W Krakowie mistrz musiał w ciągu roku od wstąpienia do cechu ożenić się. Gdy ten czas się przedłużał, narażał się na szykany, a w ramach kary musiał ufundować beczułkę piwa⁴.

Nie powinniśmy się jednak dać zwieść ściśle pojmowanym zasadom przyzwoitości. Więcej w nich było pobożnych życzeń niż codziennego praktykowania przykazań. Choćby dlatego, że zaczynała budzić się świadomość własnego ciała. Nie było już ono siedliskiem zła i źródłem grzechu, lecz zaczynało stanowić radość dla własnego i cudzego oka [Duby (red.), 1998, s. 391]. Ciało człowieka admiruje gotycka rzeźba, jakże chętnie posługująca się linią wygiętą i skręconą. W literaturze powielane są kanony kobiecego piękna, wyrażającego się bledością cery, smukłością zahaczającą o anoreksję, owalem twarzy, regularnością rysów, podkreślonych śmiejącymi się oczyma i cienkimi, karminowymi ustami [ibidem]. Czy nie daje myślenia, że identycznymi kanonami urody kierują się domy mody dobierające modelki do pokazów swoich kolekcji? Czy nie zastanawia, że właśnie ten typ urody upatrzyli sobie fotograficy kolorowych magazynów? Doprawdy, punktów wspólnych po-

³ <https://tytus.edu.pl/2019/03/21/korporacyjny-wyzysk-w-sredniowieczu-czyli-trudy-mlodych-rzemieslnikow/> (dostęp: 7 czerwca 2020).

⁴ Tamże.

między średniowieczem a współczesnością jest dużo więcej. Oto jeszcze jeden przykład. Kto by pomyślał, że zabiegi estetyczne, których celem było nie tylko dbanie o zdrowie, lecz również kokietyjne poprawianie wyglądu, świetnie rozwijały się w średniowieczu i nawet obecnie kliniki oraz firmy farmaceutyczne korzystają z wypracowanych wówczas recept. Średniowieczne kobiety rozmawiają o środkach do depilacji takich jak tlenek wapnia bądź – zastanawiając się nad zabiegiem z wyższej półki – polecając sobie usuwanie nadmiernego owłosienia za pomocą rozgrzanych igieł wbijanych w cebulki włosowe.

U Chaucera w *Opowieści młynarza* – bohater wstaje wcześnie rano, czesze włosy, żuje kardamon i lukrecję, chcąc mieć miły oddech, by tym łatwiej zjednać sobie upatrzoną kobietę. Akcja powieści *Flamenca* toczy się w łaźniach i kąpieliskach Bourbon-l'Archambault będących miejscem schadzek [Duby (red.), 1998, s. 398].

Życie na pokaz to także żadna nowość. Wesela, pogrzeby, narodziny potomka, pasowanie na rycerza, wyjazdy na wojnę i powroty przyciągały uwagę postronnych, a rodzina z rozmysłem ujawniała przed obcymi swoją intymność i epatowała sprawami prywatnymi.

Wzmożoną uwagę cieszyły się zgony. Głośne zawođenje kobiet oznajmiało czyiś koniec życia i przyciągało uwagę osób postronnych. Podobnie z narodzinami i ważnymi innymi rodzinnymi uroczystościami. Czyż podobieństwa ze współczesnością nie narzucają się same? W średniowieczu nie było instagrama, media społecznościowe nie działały, ale pragnienie dzielenia się tajemnicami była powszechna. Aby domowa tajemnica mogła ujrzeć światło dzienne, chętnie uchylano okna i drzwi przed spragnionymi sensacji gapiami.

ŚREDNIOWIECZNA GLOBALIZACJA

Kolejne podobieństwo to świat bez granic. Kupieckie karawany ciągną od miasta do miasta, od państwa do państwa. Handel na bazarach

odbywa się w różnych językach, a kupcy wypatrują odpustów i kościelnych świąt bez względu na kraj, w którym akurat nadarza się okazja do zrobienia interesu.

Rysunek 3. Efekty globalizacji w średniowiecznej Europie



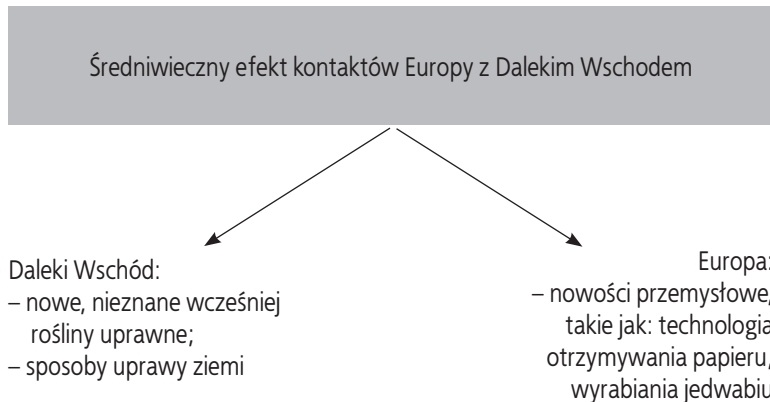
Źródło: opracowanie własne na podst. Jurij Latow: *Wielki Jedwabny Szlak jako prolog gospodarki światowej*, „Ekonomia Międzynarodowa” nr 1, 5–25, 2010.

Żądni zysku kupcy zapuszczają się coraz dalej i dalej. Poznają nowe obyczaje, dziwią się nieznanym strojom, a przede wszystkim zachwycają się możliwościami biznesowymi. Na europejskie stoły trafiają egzotyczne przyprawy. Po zamkowych ogrodach przechadzają się zwierzęta, których nie uświadczy się w lokalnych lasach. A wszystko to ma swoją wysoką cenę, płaconą za ekskluzywność i jakość. Na szlakach pomiędzy Europą a Dalekim Wschodem turkoczą kupieckie wozy, przywożące prócz towarów także wiedzę o innych kulturach i obyczajach.

Nie bez znaczenia okazywała się wymiana technologiczna. Papier kupowany w Europie od kupców przywożących go z Chin, w połowie XIII wieku był już wytwarzany w manufakturach włoskich, na przykład w Fabriano koło Ankony. We francuskim Ambert powstały w 1326 roku

młyn papierniczy *Richard de Bas* działa do dzisiaj⁵. Intelktualna wymiana nie miała wyłącznie jednokierunkowego charakteru. Chińczycy dzięki europejskim kupcom poznali lucernę i dostali rozsady winorośli, prócz tego poznali cebulę, fasolę, ogórki, marchew. Korzyść była wszechstronna: upowszechniały się wynalazki, zbliżali się do siebie ludzie różnych kultur, a przede wszystkim można było dobrze zarobić. Z biegiem czasu postępowała specjalizacja w przepływie towarów i technologii. Europa korzystała, implementując nowinki technologiczne, Chiny zaś i Daleki Wschód poznając niuanse uprawy roli i obsiewając swoje pola europejskimi roślinami.

Rysunek 4. Przepływ myśli i towarów



Źródło: opracowanie własne.

Ruch na szlakach handlowych kształtował infrastrukturę. Powstawały punkty przeładunkowe, specjalistyczne bazy i systemy zapewnienia ochrony szlaków handlowych. A że przewożenie dużych sum pieniędzy było niebezpieczne, transakcje miały charakter barterowy, jedynie różnice w wartości wypłacano gotówką. Pociągnęło to za sobą

⁵ W Polsce pierwsze młyny papiernicze powstały prawdopodobnie w drugiej połowie XIV wieku w Krakowie.

zmianę w finansach. Kupcy zaczęli używać czeków (czek w języku arabskim oznacza dokument, poświadczenie).

Ukształtował się też międzynarodowy podział pracy. Ktoś musiał produkować towary z myślą o eksporcie, ktoś inny musiał utrzymywać w dobrym stanie drogi i zapewnić bezpieczeństwo podróżnym, jeszcze inne osoby specjalizowały się w czynnościach *quasi bankowych*. Wszyscy zarabiali, wszyscy zyskiwali. Nie po raz pierwszy okazywało się, że pieniądź jest ważniejszy od różnic religijnych i wyznaniowych zaszłości. Możliwy do osiągnięcia zysk na dalszy plan spychał ryzyko międzykontynentalnych podróży.

Droga do Chin, którą kupiec rozpoczął na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, trwała kilka lat. Napady rabusiów, epidemie, a także choroby typowe dla geograficznie odmiennych części świata potęgowały niebezpieczeństwo, jednak warto go było podjąć. Kusily wielokrotne przebicia na towarach tudziez imponujace fortuny, ktore powstawaly juz po jednorazowej wyprawie.

A jednak epoka, która zdawała się nie mieć końca i przez setki lat rozwijała się tak stabilnie, zaczęła przy końcu czternastego wieku doświadczać poważnych wstrząsów. Najbardziej dotkliwy był kryzys demograficzny. Jak duży nastąpił wówczas ubytek ludności, trudno dziś zgadnąć. Swoje zrobiły wyniszczające epidemie, a także trwające latami wojny i klęski nieurodzaju. Ostrożne szacunki mówią, że z 73 milionów obywateli Europy w roku 1300, sto lat później zostało około 45 milionów [Zientara, 1994, s. 35]. Oczywiście wszyscy winę za depopulację zrzucają na Czarną Śmierć, lecz to tylko część prawdy, nie byłaby epidemia tak śmiertelna, gdyby nie wcześniejsze symptomy kryzysu, głównie gospodarczego.

Cierpiała każda dziedzina życia. Ogólny kryzys nie ominął stosunków monetarnych. Rządzący uzupełniali spadek swoich dochodów, zmniejszając ilość kruszcu w bitych przez siebie monetach. Celował w tym Filip Piękny, przez co dorobił się niechlubnego przydomku

„króla fałszerza”, lecz nie lepsi byli królowie Anglii: Edward I, a przede wszystkim Edward III. Dewaluacja złotej i srebrnej waluty miała poważne konsekwencje w postaci dezorganizacji handlu i szeregu bankructw.

Ekstensywne rolnictwo prowadziło do wyjąławiania gleby. Z roku na rok zbiory stawały się coraz uboższe. Poszukując nowych terenów pod uprawę, karczowano i wypalano lasy, niszczone w ten sposób mikroklimat, sprawiając, że rolnicze obszary obfitujące niegdyś w deszcz zaczęły pustoszeć. Gdy zaorywano łąki i pastwiska, cierpiała hodowla bydła. To z kolei przekładało się na możliwości nawożenia pól.

Efekty nie dały na siebie długo czekać. Na dużych terenach spadała urodzajność, jednocześnie przybywało ludności niedożywionej, mało odpornej na choroby i nie potrafiącej obronić się przed nawrotami zarazy.

Zubożona i głodująca ludność wiejska emigrowała do miast. Potężniał miejski plebs, rosła liczba żebraków, włóczęgów, dziadów i jałmużników. Część z nich chętnie organizowała się w bandy utrzymujące się z napadów na kupców, na włości feudalne, także na klasztory. Niszczono rzemieślnicze warsztaty, przewracano kramy, dokonując licznych kradzieży. Gdy się temu przyjrzeć, na myśl przychodzą znane z telewizji obrazy protestujących w Europie i Stanach Zjednoczonych, ataki Antify i zamieszki wywoływane przez „żółte kamizelki”.

Dla brzydzących się rabunkiem średniowiecznych rycerzy dobrym wyjściem był udział w wyprawach krzyżowych. Lecz nie należy się łudzić, nie wszystkim uśmiechały się dalekie podróże, a cel walki w obronie Grobu Chrystusa nie dla każdego był wystarczająco szczytny. Wielu rycerzy trudniło się rozbojem. Niemieccy *Raubritterzy* napadali przede wszystkim na kupców przemierzających handlowe szlaki. Przy okazji grabili też chłopskie chaty, a we Francji zorganizowane wojskowe bandy atakowały klasztory i miasta [Zientara, 1994, s. 357]. To naprawdę był burzliwy czas.

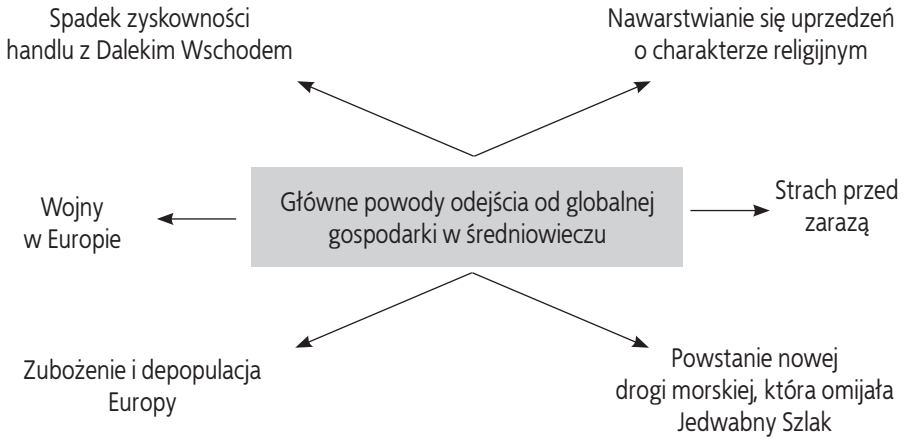
O ile średniowiecze przez całe wieki otwierało się coraz bardziej na świat, umożliwiając i ułatwiając przepływ towarów, to w wieku czterna-

stym i piętnastym pojawiła się tendencja odwrotna. Kryzys w europejskiej gospodarce skierował uwagę panujących ku własnym państwom.

Karawany kupieckie coraz rzadziej przemierzały Jedwabny Szlak.

Europa Zachodnia od wieków traciła na handlu z Dalekim Wschodem. Jedwab był droższy niż złoto, kupcy wybierający się w dalekie strony osiągnęli niebagatelne przebiecia na przywożonym towarze. Sprowadzano przede wszystkim materiały luksusowe: jedwab, porcelanę, rzadkie przyprawy, odbiorcami była ówczesna elita. Na tym wszystkim zyskiwały miasta Orientu. O ile w Europie krzątano się wokół bazarów, organizowano odpusty i cieszą się ze świątecznych jarmarków, to na Dalekim Wschodzie stawiano na znacznie bardziej ambitne cele związane z ruchem międzynarodowym. Samarkanda, Buchara czy Kaszgar były miastami tranzytowymi, z przyprawiającym o zawrót głowy bogactwem towarów i z wielkimi zajazdami, w których obsługiwano zagranicznych turystów. Przy obsłudze karawan pracę znajdowali drobni i wielcy kupcy, tłumacze, bankierzy, ochroniarze karawan, poborcy podatkowi, także prostytutki. Kolorowy świat kręcił się w wirze sprawowanych interesów. Arabskie powiedzenie głosiło, że kupiec wyprawia się z Europy do Chin z tysiącem drachm, a wraca z tysiącem dinarów (przy czym jeden dinar był wart około dwadzieścia drachm) [Latow, 2010, s. 18]. I nagle ten fantastyczny dalekowschodni rynek przestał się kręcić. Ruch karawan ustał. Kupcy bali się wyruszać w podróż, wiedzieli, że w drodze powrotnej staną się smakowitym kąskiem rycerzy rabusiów lub chłopskich hord. A nawet jeśli dowiozą swój drogocenny towar, to komu go sprzedadzą. Zubożona szlachta z trudem wiązała koniec z końcem, zadłużeni mieszczanie ostatnie pieniądze wydawali na żywność, a klasztorna kasa świeciła pustką. Gdy wyludnił się Jedwabny Szlak, zaczęły kolejno upadać znajdujące się przy nim miasta. Jak w misternie ułożonych kostkach domina pchnięcie jednej z nich uruchamia lawinę niesprzyjających zdarzeń, tak i tutaj wycofanie się kupców i porzucenie tradycyjnych szlaków wywołało upadek miast i zniszczenie powstałej infrastruktury.

Rysunek 5. Powody zamykania się Europy na Daleki Wschód i rezygnacja z globalizacji w średniowieczu



Źródło: opracowanie własne.

Dzień jutrzejszy okazywał się coraz bardziej niepewny. Nic dziwnego, że przy końcu średniowiecza świat zapadł się w sobie. Potężny kolaps zatrzymał cywilizacyjną i ekonomiczną ekspansję. Ani krucjaty, ani pieniądze z interesów robionych w krajach Orientu nie potrafiły zachęcić do działania. Jak tu myśleć o globalnych wojażach, gdy kolejne kryzysy rujną ekonomiczne i społeczne podwaliny cywilizacji. Zresztą kto by zastanawiał się nad przyszłością, gdy do bram puka apokalipsa?

Przejmujący lęk przed końcem czasów obecny był przez większą część średniowiecza, jednak wzmógł się – nie w roku tysięcznym – jak należałoby sądzić, lecz znacznie później. Poczynając od wieku czternastego kumulują się przepowiednie, a ich wydźwięk jest dużo bardziej pesymistyczny, niż miało to miejsce jeszcze wiek wcześniej [Kracik, 1999, s. 119]. Zagrożenie zdaje się wszechobecne, a pomocy znikąd. Wspomnieć tu wypada, że w 1409 roku kardynałowie zwołali sobór w Pizie – nie uznany przez żadnego z dwóch urzędujących już wówczas papieży. Dążąc do przecięcia upokarzającej Kościół sytuacji na soborze w Pizie

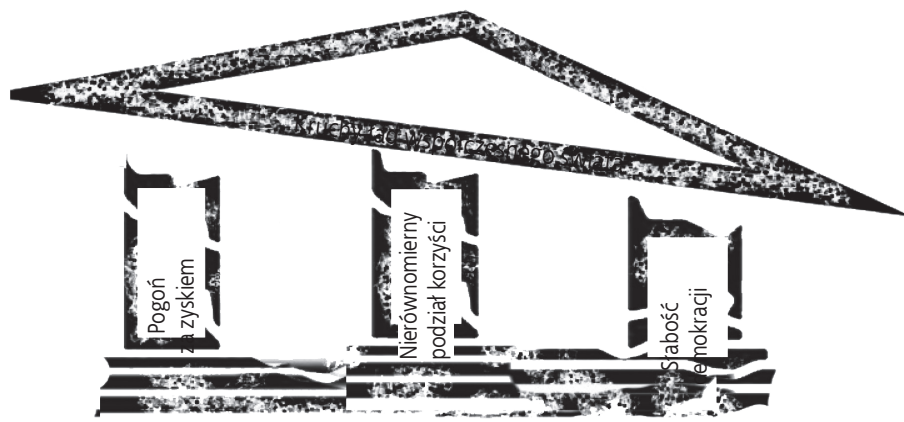
wybrano kolejnego papieża, Aleksandra V. W ten sposób sytuacja zamiast uproszczenia jeszcze bardziej się skomplikowała. Kościół składał się już nie z dwóch, lecz z trzech obediencji.

Ale średniowiecze to nie tylko układ zależności i zagrożeń, pojęcie to pojawia się głównie w kontekście szczególnego typu umysłowości, gdzie obok mądrych i świątłych, mnóstwo było intelektualnej nędzy i zabobonu. To głównie dlatego dwudziesty wiek bywał nazywany nowym średniowieczem.

NOWE ŚREDNIOWIECZE

Gdy pada hasło „nowe średniowiecze”, automatycznie przychodzi na myśl wydana przed niemal stu laty temu książka Mikołaja Bierdajewa pod tym właśnie tytułem [Bierdajew 1997]. Przenikliwość autora i jego konstatacje były często krytykowane. A jednak nie można odmówić mu racji, gdy wskazuje na charakter rynku i wymienia cechy demokracji – widząc w nich łatwo poddające się erozji filary współczesnego świata.

Rysunek 6. Zagrożenia dla stabilności współczesnego świata według Biardijewa



Źródło: opracowanie własne na podstawie M. Bierdajew, *Nowe średniowiecze*, Wyd. Antyk Marcin Dybowski, 1997, s. 208–211.

Autor przestrzegął przed apoteozą rynku, która musi skończyć się bezpardonową pogonią za zyskiem, której nie oprze się demokracja, która z istoty swej „[...] nie zawiera w sobie żadnych kryteriów, które mogłyby stwierdzić prawdziwość lub błędność kierunku, w którym przejawia się wola narodu, czy też określić jakość tej woli. [...] Demokracja pozostaje obojętna wobec dobra i zła” [Bierdiajew, 1997, s. 209]. Dalej Bierdiajew wyjaśnia, że demokracja nie zna prawdy i nawet nie rości sobie prawa do jej poznania, a tę ważną kwestię poddaje jedynie pod głosowanie i od woli większości uzależnia czym prawda jest, a czym nie jest [Bierdiajew, 1997, s. 209]. Na to nakładają się negatywne cechy gospodarki i nie najlepsze cechy człowieka. Skumulowane chciwość, próżność i żądza władzy doprowadziły do przesilenia, jego efektem są ponawiane pytania:

- * Czy świat stoi przed cywilizacyjną zmianą?
- * Czy to na pewno jest epoka schyłku?
- * Czy dotychczasowe formuły funkcjonowania świata przestały wystarczać?

Pytania tyleż zasadne, że nie brakuje danych świadczących o wyczerpywaniu się dotychczasowej formuły zarządzania światową gospodarką. Zwrócili na to uwagę Alvin i Heidi Tofflerowie przekonani o nadchodzących poważnych zmianach [Toffler, 1995, s. 21]. Wskazywali na chaos w życiu politycznym i dezintegrację wartości. Tofflerowie pisali o pogubionych we własnych myślach obywatelach z rozwiniętych gospodarek, błąkających się po dziwacznych dobroczyńcach, szukających ratunku w osobliwych religijnych kultach, uczestniczących w sabatach czarownic bądź uciekających w patologiczną izolację, z głębokim przeświadczeniem, że świat w którym żyją, jest absurdalny, szalony i bliski upadku. Wystarczy włączyć telewizję lub przeczytać internetowe wiadomości, by dostrzec krzyżujące się odmienne prądy oraz walczące z sobą

sprzeczności dotyczące stosunków pracy, życia rodzinnego, seksualności i indywidualnej moralności [Toffler, 1995, s. 23].

Industrializm się przeżył, nowoczesne formy gospodarki z trudem mieszczą się w ramach uformowanych w ubiegłym stuleciu. W misternym układzie zależności dostrzegalne są już nie tylko naprężenia, lecz nawet pęknięcia. Przyczyn jest wiele. Przede wszystkim zmienił się sam rynek. Szereg deregulacji, kolejnych zmian i globalny kierunek ekspansji doprowadził do utraty efektywności gospodarowania. Wygrywają nie ci, którzy są bardziej przedsiębiorczy, lecz sprytniejsi. Pieniądze płyną do możniejszych, silniejszych, umocowanych w sieciach zależności i znajdujących dobre dla siebie miejsce pośród biznesowo-politycznych układów. Globalne korporacje konsolidują się, stają się jeszcze bogatsze i bardziej chciwe, z całą bezwzględnością korzystając z posiadanych przewag. To stąd biorą się fuzje, przejęcia, konsolidacje – dzięki nim powstają organizmy o sile nie dającej się okiełznać przez jakiegokolwiek państwo [Korten, 2002, s. 19].

Ekonomicznej kolonizacji ulega coraz większa połać życiowej przestrzeni. Obywatele zmuszeni są do zarobkowych migracji, a instytucje demokratyczne są nie tylko niewydolne, lecz okazują się nieprzygotowane do sprawnego funkcjonowania we współczesnym świecie. W tak ukształtowanej rzeczywistości „korporacje pasożytują w swym nienasyconym pościgu za pieniądzem” [Korten, 2002, s. 21], a że świat jest zbiorem naczyń połączonych, zachowania silniejszych zaczynają dominować, kształtując globalną sieć uwarunkowań.

Międzynarodowe instytucje, których obowiązkiem jest dbanie o równomierny rozwój państw i walka z wyzyskiem, okazują się zbyt słabe, by wywiązać się ze swojego idealistycznego posłannictwa. Zwraca na to uwagę Joseph E. Stiglitz, przekonując, że organizacje międzynarodowe, takie jak MFW i Bank Światowy nie są wcale zdominowane przez najbogatsze kraje, lecz stoją za nimi potężne grupy interesów i czy to na mocy zwyczaju, czy za sprawą cichego porozumienia, na czele MFW

stoi zawsze Europejczyk, a Bankiem Światowym zawiaduje Amerykanin [Stiglitz, 2004, s. 22]. Co może samo w sobie nie byłoby niczym złym, gdyby nie oddech wielkiego kapitału, który czują na sobie szefowie międzynarodowych instytucji. I tak oto zamiast dbałości o gospodarczy ład w wymiarze globalnym mamy do czynienia z grą interesów, z podziałami rynków, z czerpania nieuczciwych zysków osiągniętych z eksploatacji gospodarczo zapóźnionych krajów. Afrykańska żywność musi być droższa od dofinansowanej żywności z Europy i tak jest z wieloma produktami. Ukształtowany podział pracy pozwala na osiągnięcie nierównomiernych korzyści, ktoś bogaci się szybciej, ktoś inny czuje się eksploatowany, wykorzystywany i niedoceniony.

Prawdopodobnie winę za ułomności globalizacji należałoby upatrywać w przeróżnych lobby. Finansiści i grupy wielkich interesów nadają ton ustawodawstwu stanowionemu przez najważniejsze instytucje międzynarodowe. I nawet nie chodzi o to, by instytucje te odsądzać od czci i wiary. Nie ze złej woli, lecz z przekonania, że tak właśnie trzeba, górę bierze partykularny pogląd na to, co w danych warunkach wydaje się właściwe. W ten sposób nieaprobowane przez całe społeczeństwa recepty narzucane są państwu dokonującym transformacji ustrojowej. Przyjęcie partykularnych interesów za ogólnoswiatowe dobro, zniekształca gospodarkę globalną. Więksi zaiste mogą dużo więcej [Stiglitz, 2004, s. 152].

Czy można zatem wyrwać się z tak ukształtowanej rzeczywistości? Średniowiecze udowodniło, że tak. Globalizacja zaczyna przynosić wymierne korzyści w momencie, w którym poszczególne państwa zaczynają kroczyć własną drogą. Przeciwwstawienie się narzuconym regułom rzeczywiście się opłaca. Podmiotowość, upór, docenienie swej wartości, stawianie na pomysłowości i dbałość o przedsiębiorczość to jeśli nie główny, to z pewnością jeden z najważniejszych powodów przyspieszonego wzrostu. Natomiast uległość wobec narzuconych reguł obraca się przeciwko potulnym i spolegliwym. Udowodniły to między

kraje Azji Wschodniej, które wybierając własną drogę, własne tempo i na własnych warunkach korzystający z dobrodziejstw globalizacji, stały się gospodarczymi tygrysami [Stiglitz, 2004, s. 23]. Świat przecierał oczy ze zdumienia, widząc, jak zabiedzone i niedoinwestowane państwa pochłaniają dystans dzielący ich od najbogatszych. Bo przecież globalizacja sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła. Tkwi w niej ogromny potencjał w postaci zysków, władzy i kreatywności. Dzięki globalnemu podejściu można uczynić wiele dobrego, albo popaść w zachłanność i chcieć podporządkować sobie część świata. Ci, którzy nauczyli się ten potencjał wykorzystywać, osiągają ogromne korzyści. Jednak dla większości nie dość silnych bądź niewystarczająco asertywnych krajów jest jak sieć pająka, uniemożliwiająca wydostanie się z niej, zostaje się wówczas ofiarą, z której prędzej lub później wyssane zostaną życiodajne soki [Stiglitz 2004, s. 23].

POLSKA W ZMIENIAJĄCEJ SIĘ RZECZYWISTOŚCI

Zagrożenia zewnętrzne prowadzą do zwracania się państw ku samym sobie. Dobro wspólne ma sens, jeśli dotyczy własnych obywateli. Rządy nie tylko to rozumieją, lecz coraz wyraźniej artykułują. Nadmierna otwartość okazuje się niebezpieczna, trudniej poradzić sobie z napływem emigrantów nie zawsze chętnych do przyjęcia praw i obyczajów goszczącego ich kraju. Napływ tanich produktów z zagranicy prowadzić może do upadku całych branż, nowy podział pracy przyczynia się do migracji ludzi młodych i wykształconych, a międzynarodowe korporacje są w stanie zachwiać rodzimym rynkiem drobnych wytwórców. W świecie bez granic koronawirus rozprzestrzenił się w okamgnieniu. Przy nowym podziale pracy okazało się, że czołowe państwa Europy nie są w stanie wyprodukować maseczek ochronnych, a ograniczony dopływ leków z Chin wpływa na zdrowie i życie mieszkańców Polski i Hiszpanii.

Komentatorzy rzeczywistości twierdzą, że współczesny świat nieprzyjemnie drży, jak gdyby nie mógł już doczekać się nadchodzącej przyszłej epoki. Być może jest to ten moment, gdy zmieniają się układy biznesowych zależności i przenoszą się punkty ciężkości w globalnym układzie sił.

Kryzys jest zawsze zaczynem czegoś nowego. I tak na przykład w średniowieczu światowe centrum handlu nagle przeniosło się do Brużii. Zadziałała tu mądrość władz miejskich, które widząc upadek sukiennictwa, postanowiły stworzyć unikalne wówczas w Europie warunki do swobodnej wymiany towarowej dla przybywających kupców. Od tamtej chwili mieszkańcy miasta żyli dostatnio głównie z obsługi handlujących.

Na rywalizacji dwóch gospodarczych potęg, Wenecji i Genuy, skorzystała Florencja, która od piętnastego wieku zaczęła odgrywać rolę potęgi handlowej. Na dodatek – mimo, że branża sukienicza przechodziła w całej Europie poważny kryzys – florenckie sukienictwo miało się wyjątkowo dobrze, produkcja wzrastała, przekraczając wcześniejsze wielkości. Dużą rolę odegrał w tym posiadany *know-how*. Florentczycy znali unikalne metody wykańczanie i farbowania sukna. Doszło nawet do tego, że opłacało się im sprowadzać niewykończone sukno z Flandrii i Anglii, by poddać go wykończającej obróbce i odsprzedać ze znacznym zyskiem.

Tak jak po średniowieczu ukształtowała się nowa Europa, odkryto nowe kontynenty i pojawiły się silne państwa, uznawane wcześniej za cywilizacyjną rubież, tak i teraz nadarzają się okazje szczególnie szybkiego wzrostu. Co trzeba zrobić? Historia gospodarcza wielokrotnie pokazywała rozwiązania. Kluczem są śmiałe decyzje podbudowane mądrymi przemyśleniami. Zaczynijmy zatem od przemyśleń, nie oryginalnych bynajmniej, lecz zweryfikowanych w praktyce [Landes, 2000, s. 583]:

- Globalne korzyści nie są rozłożone równomiernie. Korzystają głównie ci, którzy posiadają *know-how* i mają odpowiednio większe zasoby.

- Eksport i import miejsc pracy to zupełnie coś innego niż eksport i import produktów. Z oddalenia wygląda podobnie, lecz w rzeczywistości przesądza o długofalowych korzyściach.
- Fałszywe jest przekonanie, że lepiej, przyjemniej i korzystniej jest brać niż tworzyć. To złudne i krótkowzroczne mniemanie, a na dodatek niszczące przedsiębiorczość.
- Gospodarka ma charakter moralny i opiera się na wartościach. Pogoń wyłącznie za zyskiem ma szereg ujemnych skutków.
- Wolność rynkowa to hasło usprawiedliwiające gospodarczy darwinizm. Mądra interwencja państwa jest konieczna, a długofalowa polityka gospodarcza niezbędna.

Dążenie do tego, żeby być silniejszym, bardziej niezależnym, a w sytuacjach kryzysowych samowystarczalnym odżywa w obecnych czasach. Zmienia się myślenie. Wszak jeszcze tak niedawno wydawało się, że zagraniczna pomoc, fundusze, dotacje okażą się panaceum na wszystkie bolączki. Można żyć szczęśliwie, licząc na cudze dary. Różowe okulary zniekształcały widzenie tak bardzo, że aż zaburzały myślenie. W zamian za kolejne fundusze dopraszano się „jedynie” drobnych ustępstw: większego otwarcia rynku, rezygnacji z obrony części branż, większej podległości gospodarczej, zmian w sferze edukacyjnej i wychowawczej. Beneficjenci zapominali, że: „ręka, która bierze, jest zawsze pod tą, która daje” [Landes, 2000, s. 584]. Korzystanie z cudzej szczodrołości wzbudza poczucie bycia gorszym, ma się wrażenie bycia biedniejszym, wydanym na cudzą łaskę. Prowadzi to do rezygnacji z ambitnych zamierzeń, bo przecież i tak się nie powiedzie, zresztą po co, skoro ktoś może coś dorzuci do opustoszałej kasy. Ostatecznie zanika zdolność do przeprowadzania śmiałych strategii rozwojowych. Następuje wycofanie, pojawia się uległość. Rodzimy przemysł karleje.

Choć czasy się zmieniają, pewne prawidłowości w sposób nietknięte przechodzą przez kolejne wieki, przynosząc wiedzę, której dawczynią jest historia i doświadczenie. Zarówno w średniowieczu, jak podczas

obserwowanego dzisiaj zakłócenia gospodarczego ładu, zawsze liczy się wytrwałe dążenie do wyznaczonych ambitnych celów. Praca i akumulacja są ważniejsze niż oglądanie się na innych. Uczciwość i wytrwałość opłacają się. To prawda, że śmiałe pomysły nie zawsze przynoszą korzyść, jednak nie ma nic gorszego od poprzestawania na mniejszym, gorszym, mało wartościowym. Jeśli średniowiecze czegoś może nas nauczyć, to tego, że:

- Pomysłowość jest wartością zdolną przetrwać stulecia. Te wszystkie młyny papiernicze, które wciąż jeszcze istnieją we Francji i Włoszech są tego widowym dowodem, ta silna pozycja wyrosłych wówczas miast, pragnienie niezależności i wyjątkowości – to wszystko jest wciąż żywe.
- Na szczęście nie zawsze wygrywają silniejsi. Często bardziej wytrzymali, cierpliwi i nieustępliwi, zamieniający śmiałe pomysły w czyn, zapewniają historyczną ciągłość narodu.
- Walka o swoje, ochrona własnego rynku i stwarzanie lepszych warunków własnym przedsiębiorcom to nie żaden patriotyzm regionalny, lecz wymóg, od którego zależy kondycja państwa, a często i jego przetrwanie.
- Otwarcie się na nowości. Błędem islamu było odrzucenie prasy drukarskiej, będącej jakoby narzędziem siania herezji. W ten sposób świat islamu zamknął się w swych kulturowych granicach i nie dozwolił na korzystanie ze światowego dorobku nauki.
- Niepoddawanie się trudnościom i nie uleganie ułudzie łatwego współistnienia na rynku światowym.
- Na chwiejnych i zmiennych rynkach liczy się umiejętność reagowania na dochodzące z rynku sygnały.

Wymieniać można byłoby wiele recept. Te nie są nowe, ani oryginalne. Wydają się zużyte i nienowoczesne. Zapomina się tylko, że ich podstawową wartością jest sprawdzona przez wieki skuteczność. Nudne *clichés* wciąż są wytrychem otwierającym drzwi do przyszłości.

Z punktu widzenia Polski i innych krajów europy środkowo-wschodniej powtórzenie się sytuacji z końca średniowiecza byłoby jednym z najkorzystniejszych zbiegów okoliczności. Polska, Czechy, Węgry, Austria nie zaznały w średniowieczu negatywnych skutków kryzysu. Wręcz przeciwnie, rozwinęły się gospodarczo, doganiając zatrzymane w rozwoju państwa zachodnie. Napływał tu włoski i niemiecki kapitał. Polska wygrywała na swym położeniu. Przechodziły przez nasz kraj drogi do genueńskich kolonii nad Morzem Czarnym. Wzmógł się handlowy ruch na trasie prowadzącym przez Warszawę i Wilno do coraz bogatszego państwa moskiewskiego, rozpoczynającego za Iwana Groźnego swój gospodarczy flirt z Zachodem [Zientara, 1994, s. 372].

Te właśnie przemiany, czyli szybki rozwój krajów Europy Wschodniej wraz z pojawieniem się wczesnokapitalistycznych form działalności gospodarczej we Włoszech i w Niemczech były wskazówką, że czternastowieczny kończący średniowiecze kryzys jest zjawiskiem przejściowym i że tuż za drzwiami czeka nowy, dużo ciekawszy okres w historii gospodarczej Europy i świata, a w dodatku jeden z najszcześniejszych okresów w rozwoju Polski.

ZAKOŃCZENIE

To nie jest tak, że kolejne historyczne i cywilizacyjne epoki pojawiają się podczas wstrząsów i kryzysów, a przechodząc jedno w drugie oddzielone są intelektualną luką uniemożliwiającą przeniesienie mądrości z jednej epoki do drugiej. Nie jest też tak, że prawidłowości rządzące sukcesem gospodarczym zmieniają się zależnie od warunków zewnętrznych, od istniejących układów sił bądź woli rządów. Przyglądając się światowym przemianom z perspektywy dwudziestego pierwszego wieku widać stały wzór.

Upadek i dekadencja biorą się z fałszywego przekonania, że zastany świat będzie istniał w niezmienionej formie. Że silny zawsze może

więcej, a bogatszego stać na nieograniczone pomnażanie majątku. Takie sytuacje oczywiście się zdarzają, lecz tylko w okresach stabilizacji, gdy świat nie przeżywa wstrząsów, a tendencje w gospodarce są stałe i trwałe. Wszystko się jednak zmienia w chwilach politycznych pęknięć i gospodarczych przesilen, gdy nie wiadomo, co zrobić, a z zewnętrznym zagrożeniem nie wiadomo, jak sobie poradzić. Powraca się wówczas do stałych zasad, śmiałych gospodarczych rozwiązań, pomysłów zachowań, do ciężkiej pracy, wytrwałości i elastyczności w reagowaniu na dochodzące sygnały. Niby nic nowego, zasady znane od zawsze, tyle że zapomniane w czasach ciągłego prosperity, gdy cwaniactwo okazywało się cnotą.

W epilogu do *Historii politycznej średniowiecza* Benedykt Zientara pisze, że w dziejowej zawierusze końca wieków średnich swą przydatność pokazały państwa narodowe, bynajmniej jednak nie zamykające się w swoich granicach, lecz dążące do stworzenia większych, ponadnarodowych wspólnot [Zientara, 1994, s. 507–508]. Odrębność państwowa, dbałość o własne interesy i łączność z innymi to filary, z których wyrosła gospodarka globalna.

Globalizacja nie jest wymysłem współczesności. Jedwabny szlak, tak samo jak drogi, którymi ciągnęły karawany kupieckie do Indii znane były doskonale w średniowieczu. Korzyści z podziału pracy i międzykontynentalnej wymiany towarowej sprzyjały rozwojowi miast, bogaciły się rodziny kupieckie, a w rzemieślniczych warsztatach przybywało miejsc pracy. Ale do czasu. Schyłek wieków średnich zachwiał ustalonym porządkiem. Przy czym szereg cech schyłku średniowiecza – według licznych autorów – odpowiada obserwowanym dziś zdarzeniom i zjawiskom. Cechy przełomu zmieniają układ sił. Jedwabny szlak pustoszeje, lecz nie dlatego, że nie ma chętnych szukających dużego zarobku, lecz że pojawia się nowa droga, Tym razem morską, szybszą, umożliwiającą dokonanie jednorazowo większych transakcji. W niepokojnych czasach kończącego się średniowiecza, pośród zamieszek,

walk, niepewności jutra, kryzysu pieniądza i nawiedzających epidemii nie wszyscy muszą tracić. Wygrywa się kreatywnością i ciężką pracą. Punkty ciężkości w rozwoju regionalnym przenoszą się w inne miejsca. Jedne miasta tracą swą uprzywilejowaną pozycję, inne ją zyskują. W Europie pojawiły się nowe potęgi, wśród nich Polska. Kraj rozpoczynający swój złoty okres w swej trudnej historii. Udało się nam, ponieważ wykorzystaliśmy położenie, zbudowaliśmy sieć dróg łączących Zachód ze Wschodem, ponieważ nie baliśmy się wprowadzania innowacji, stawiając na państwo narodowe otwarte na cały ówczesny świat.

Jeśli istotnie założyć, że obecny czas to tak zwane nowe średniowiecze, można równie dobrze przyjąć, że to co przyniesie przyszłość będzie dobre dla Polski.

BIBLIOGRAFIA

- Bierdiajew, M., (1997), *Nowe średniowiecze*, Wyd. Antyk Marcin Dybowski, reprint.
- Duby, G., (red.) (1998), *Historia życia prywatnego. Od Europy feudalnej do renesansu*, t. 2, Ossolineum, Wrocław.
- Huizinga, J., (1992), *Jesień średniowiecza*. PIW, Warszawa,.
- Koronawirus kończy erę globalizacji*. Wywiad Macieja Pieczyńskiego z Witoldem Gadowskim, „Do Rzeczy” nr 18/371, 2020.
- Korten, D., (2002), *Świat po kapitalizmie*. Wyd. Stowarzyszenie Obywatel, Łódź.
- Kracik, J., (1999), *Trwogi i nadzieje końca wieków*, Wyd. Znak, Kraków.
- Landes, D., (2000), *Bogactwo i nędza narodów*, Wydawnictwo Muza S.A. Warszawa.

- Latow, J., (2010), *Wielki Jedwabny Szlak jako prolog gospodarki światowej*, „Ekonomia Międzynarodowa” nr 1, 5–25.
- Matczak, M., (2020), *Mamy nowe średniowiecze: zaraza dwóch papieży, konflikt religijny, sojusz państwa i Kościoła, odejście od rozumu*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny”, 2 maja.
- Stiglitz, J., (2004), *Globalizacja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- Toffler, A., Toffler, H., (1995), *Budowa nowej cywilizacji. Polityka trzeciej fali*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań.
- Zientara, B., (1994) *Historia powszechna średniowiecza*. Wyd. Trio. Warszawa.
- <https://tytus.edu.pl/2019/03/21/korporacyjny-wyzysk-w-sredniowieczu-czyli-trudy-mlodych-rzemieslnikow/>
- <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,25907943,mamy-nowe-sredniowiecze-zaraza-dwoch-papiezy-konflikt.html>